

GĄSIOR

**A JA WCIĄŻ
BEZ ODPOWIEDZI**

GORZÓW WLKP 2012

GAŚSIOR

**A JA WCIĄŻ
BEZ ODPOWIEDZI**

GORZÓW WLKP. 2012



821 162 1-1

© Copyright by

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.
Jerzy Gąsiorek (Gąsior)

Redakcja

Edward Jaworski (red. naczelny), Danuta Zielińska

Redakcja techniczna

Sebastian Wroblewski

ISBN 978-83-63404-01-7

Wydawca

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.
ul. Sikorskiego 107
66-400 Gorzów Wlkp.

Druk

Sonar Sp. z o.o.
ul. Kostrzyńska 89
66-400 Gorzów Wlkp.

W czas wojny i gett
matka mnie rodziła
przeżyłem...
dzis szescdziesięcioletni
(Boże to już tyle?)
wciąż chłopcem się zdaję
pełen doświadczeń i wiedzy
wiem co to strach o wielkich oczach
ukojenie w uścisku matczynym
duma z ojca ze wszystko potrafił
praca w pocie czoła
wiem jak dom budować
i jak sadzić drzewa
znam radość tworzenia
i porażki gorycz
wiem co to przyjaźń
a co jest kochanie
nadal nie wiem
jak czas i dobro zatrzymać

2001 r.

Granowiec w czas wojny

Gdy się rodziłem
wies nazywała się Grandorf
choć od pradziadów polska
i polską brzmiąca mową
wies nazywała się Grandorf
choć sosny w borze
pod polskim rosły niebem
i dziadek moj-gajowy
spiewając godzinki
doglądał je co dzień
wies nazywała się Grandorf
choć w kościele chrzczono dzieci
nadając im polskie imiona
a w urzędach zapisywano
nazwiska o brzmieniu niemieckim
wies nazywała się Grandorf
choć większość modliła się po polsku
do wspólnego Boga

Dzieciństwo w Sławnie

Pamiętam
choć dawno to było
(Jerzyk mnie wołano)
kochała mnie mama
wciąż zapracowana
i tata w kolejarskim mundurze
o złotych guzikach
pamiętam brata
w takiej dziwnej czapce
z zawodowej szkoły
siostrę co na mnie skarżyła
pamiętam szkołę
z licowanej cegły
i drogę do niej
przez most nad
płytkim kanałem
pamiętam warsztat ojca
zaraz za torami
sapiące parowozy
tunele dworcowe
ścieżkę na skróty
przez zwały gruzowisk
szyldy o dziwnych literach
na sklepowych ścianach
pamiętam huśtawkę przy
parkanie ze solidną bramą
renety i grusze
w ponemieckim sadzie

pamiętam kościół
wielki i zimny
(wtedy nie wiedziałem
że to piękny gotyk)
braciszka Jana
w czarnym habicie
co grał na gitarze
pamiętam trochę przydługie
niedzielne nieszpory
i wciąż za krótkie
poranki kinowe
łyżwy i kąpiel
w lodowatej wodzie
jazdę pod ramą
na brata rowerze
Janusza i Czeska
z nimi w piłkę grałem
która wciąż nam grzęzła
w gęstym zywopłocie
pamiętam ciepło
kaflowego pieca
zapach podłogi
smak metki
i kompotu z dyni
pamiętam jeszcze
jak szczęśliwy byłem!

Jubileusz

Mieszkam na dziesiątym piętrze
bloku z wielkiej płyty
mam uroczą dziesięcioletnią córkę
i dziesięcioletni samochód
zzerany przez rdzę i zazdrość
w każdej chwili mogę mieć
dziesięcioletni wyrok

Polityka

Wciąż się sprzedaje
wciąż podbija cenę
raz jest wytworna
w barwne hasła ubrana
raz wyfraczona lub zakwefiona
bywa wulgarna w kufajkę odziana
zlatuje boeningiem bądź helikopterem
zajeżdża lancią lub stalowym czołgiem
wciąż czujna
wciąż niezmordowana
polityka – dziwka stara

* * *

Ci głupi ludzie
znow do siebie strzelają
jakby im mało było
trupów tamtej wojny
zatopionych okrętów
rozszarpanych wagonów
oczodołów domów
usypanych mogił
i sierot niechcianych
jakby zapomnieli
ze wojenne rany
nie sposób zabliznić
przez kilka pokoleń
ze życia nie przywrócą
najlepsze kliniki
a uśmiechu dzieci
najsławniejsi klauni
ze dar życia jedyny
już się nie powtorzy

Dorośli są jak dzieci
dzieci jak dorośli
śmieją się płaczą
tupią nogami
dają i odbierają
ale tylko dorośli
rozpętują wojny

Beztrumienni

Owi beztrumienni
brzozowi
co w obcej ziemi
rozłożyli kości
często myślę o nich
zadając pytanie
jakimże niehumanicznym prawem
porzucono ich
gdzies na krancach swiata
bez trumny bez mogił
bez księdza i krzyża
bez łez bez żalu
bez wołania
o pomstę do nieba

* * *

Kolejna książka o holocaustcie
to się wydarzyło
kiedy byłem dzieckiem
co bym uczynił
gdybym był wtedy dorosłym
czy miałbym odwagę
strzelać do człowieka
lub mimo ostrzeżeń
ukryć w swoim domu Żyda
czy stać by mnie było
podzielić się z bliznim
ostatnim ziemniakiem
albo kromką chleba
czy widząc to wszystko
potrafiłbym nadal wierzyć w Boga

* * *

Uskrzydłone
w drewnianych stópkach
tak krótkich
jak krzyk śmierci
szły do komór gazowych
tuląc lalki
które wołały mamó
skrzydła im odpadły
lalki pogubiły
zawisło milczenie
drewnianych stóp

Gross-rosen (Rogoźnica)

Było lato
przyjechali w kolejnym transporcie
szli w milczeniu przez wieś
dźwigając niepewność
kiedy mijali kościół
z cebulastym hełmem
słali modlitwy zarliwie
Bóg nie wyszedł przed portal
w oknach domów
nieprzyjazne twarze
tylko Hana co syna straciła w obozie
(bo pomógł Żydowi)
mein Gott szepce przerażona
wchodzą w zakręt obok tartaku
gdzie piły złowrogo rozszarpują bale
potem domy się kończą
teraz lekko pod górę
do bramy z napisem
że praca daje wolność
za nią baraki w pruskim
porządku uszeregowane
plac z dzwonem i szubienicą
by wszystko było jasne
za drutami sosny i kwiaty
a nieco dalej rozpalony kamieniołom
który ich wchłonie jak piekło

W Gross-rosen

To święta ziemia
stąpam po niej w milczeniu
czując się niegodnym
deptać łzy i krew
które w nią wsiąknęły
choć nie ma baraków
i nie słychać krzyków
jest bolesna pamięć
jest wstyd za człowieka

List z Mauthausen

71 lat temu moja Mama
otrzymała pismo o treści

Mauthausen 5 02 1940 r.

Obóz koncentracyjny

Do Pani

Helena Światły

Granowiec Okręg Ostrow

*Donosimy Pani, że urna z prochami
zmarłego tutaj Piotra Światły*

*ur. 27.06.1898 r. wysłana została dzisiaj
do Administracji (Par.) św. Barbary
w Odolanowie.*

*Zechce Pani w ciągu dni stawic się tam
celem pochowania urny.*

*Kierownik administracyjny
krematorium*

(podpis nieczytelny)

Piotr był starszym o jedenaście lat
bratem Mamy

Mama urodziła mnie

w styczniu następnego roku.

5 02 2011 r

Wypędzonym

W y p ę d z e n i słowo
brzemienne jak ołów
przez wieki przez wieki
rozpacz matek
przerażenie dzieci
i nikła wiara
ze to pomyłka
ze to nie może być prawda
jak to możliwe bowiem
zmusić do podróży
w świata wszystkie strony
m i l i o n y
w upalny dzień
albo mróz siarczysty
zostawić tak nagle
suszące się pranie
strawę warzoną na piecu
ulubione zabawki i wstążki
świętych na ścianie
zasiane pola rodzące jabłonie
i krowy w oborze
jak pogodzić się z myślą
że kościoły domy
które budowali w nadziei
miłości niekiedy euforii
sprofanują obcy

W Sławnie

In Schlawe przy Schulstrasse
mieszkał Günter Thim
kiedy miał lat dziewiętnaście
wysłano go z armią na wschód
nigdy już nie wrócił do Sławna
chodzę jego ulicą
która Grottgera się nazywa
próbując odgadnąć
z którego domu wybiegał co dzień
na pobliski rynek
albo do fary na mszę poranną
może nad rzekę co opodał płynie
kto teraz mieszka w jego pokoju

Sen wypędzonych

Często snią im się domy
zostawione daleko na wschodzie
których już nie ma
albo w rękach ludzi
co obcą mówią mową
snią im się święci w obrazach
pod bieloną powałą
ogromny piec co suszył grzyby
i warzył matczyne stawy
snią kamionkowe butle
które babcia w mroźne noce
do łózka wkładała
by rozgrzać im stopy
ławę na przyzbie
na której siadali tak chętnie
po pracy wieczorem
jabłonkę w sadzie
obsypaną kwieciem na wiosnę
a latem brzemienią
w czerwone owoce
sni im się łąka za potokiem
który przekraczali brodząc
przepędzając krowy...

często las co pachniał jałowcem
kukał kłaskał i odbijał echo
albo palce i gęby malował
farbami jagody
snią furi ze sianem
przewiązane powązem z powrozem
za który zatykano zapaski i grabie
zenców kładących żyto pokotem
snią zapach łąbinu
lub dymu z kartoflisk
a kiedy wysnią drzewko
wystrojone w bibułkowe cacka
snopek zboża w rogu pokoju
kapustę z grzybami i kutię
opłatek na białym obrusie
najzwyczajniej płaczą

* * *

Wciąż po tylu latach
myślę o tych wypędzonych
z woli nadeludzi
o dzieciach którym nie pozwolono
zabrać w ostatnią podróż
ulubionego misia
myślę o matkach
o rozdartych sercach
na widok zabijanych synów
o ojcach co z godnością
stawali pod murem
wcale nie po to
by bić w niego głową
tyle bólu zła i podłości
jak to świat wciąż mieści

* * *

Czytam „Czas kobiet”
los wypędzonej rodziny
niedaleko STOLP-u
to jedna z tysięcy
co mogła zabrać
jedynie wspomnienia
żywe dymiące jak strawy
pozostawione na
kuchennej płycie
nie sądziłem że zaledwie
dwa lata później
trzymając ojca za rękę
wędrował będę
po SŁUPSK-u bezpiecznie
jak kiedyś Hans mały
mit seinem Vater

* * *

Jadą z nadzieją
kryształem i sztangą marlboro
na prezent
spią w samochodach
psie konserwy jedzą
niepewni jutra
wieczorem pod osłoną mroku
chłoną witryny sklepowe
zaczarowane
jeszcze nie dla nich
w nocy myślą o żonach i dzieciach
wracają bogatsi
choć duchem ubożsi
po odprawie celnej
już po naszej stronie
przywdziewają uśmiech
co się gdzieś zapodział

* * *

Pamiętam go
jak biegał z kluczem na szyi
zasmarkany zimą
umorusany latem
tęsknił za ojcem
który wyjechał na saksy
i obiecał mu przywieźć walkmana
cieszył się gdy w niedzielę rano
zastawał matkę w pościeli
co cicho jak kotka z nocy wracała
pachniała tytoniem i alkoholem

Mur

Przez lat dwadzieścia osiem
rozdarty był naród
zasieki budki strażnicze
jak za okupacji
ale po obu stronach muru
mówiono tym samym językiem
z tą tylko różnicą że z tej
ciszej i nie o wszystkim
po obu stronach budowano domy
tu z wielkiej płyty i azbestu
tam niskie tonące w zieleni
po obu stronach bawiły się dzieci
i były radosne jak dzieci
po obu stronach śpiewano hymny
dwa hymny jednego narodu

* * *

Ziemia – odprysk materii
w bezkresie kosmosu
dlaczego tu właśnie
zaistniało życie
pojawił się człowiek
co nie potrafi pojąć
że jest kimś wyjątkowym
że otrzymał od Stwórcy
dary nadzwyczajne
zmysły wolę genialny umysł
dlaczego zatem
tak zaciekle burzy
co już był zbudował

* * *

Dlaczego nadal
człowiek człowieka zabija
wszak z tej samej planety
może jedynej tak pięknej i żywej
w bezkresie kosmosu
co zrobić żeby zechciał to pojąć?

* * *

Już nie próbuję
świata naprawiać
wypalił się we mnie zapal
moja wiedza i wola
na nic się zdały
nawet Gandhi
Matka Teresa
i nasz wielki Papież
niewiele wskórali
głód wojny i przemoc
wciąż bezkarnie trwają

* * *

Z góry wieżowej
aż po horyzont
świat pięknem utkany
że aż dech zapiera
ale wiem przecie
że za nim są inne
i bardziej rozległe
które wojna i głód
po brzegi wypełniają

* * *

Dziś jest 21 listopada
dwutysięcznego trzeciego roku
obudziłem się w tak dobrym nastroju
i nagle w „Kawie czy herbacie”
zburzone domy okaleczeni ludzie
sprasowane samochody
już nie mam dobrego nastroju

Wstydzę się

Wstyd mi za człowieka
co obdarzony
rozumem i wolą
tyle zła czynił wokół
od zarania dziejów
co broń ulepszał
w nieskończoność
co palił gwałcił
i nawracał mieczem
sięgał po cudze
jadł bez umiaru
obok mrących z głodu
co budował łagry
komory gazowe
co zło nazywał cnotą
a cnoty się wstydził
wstydzę się za człowieka
którego niczego
nie nauczyła historia
nieraz się wstydzę
że jestem człowiekiem

* * *

Wstydzę się za ludzi
historia Kaina i Abela
wciąż się powtarza

* * *

Jak rozwikłać
paradoks wszechświata
w który niczym pyłęk
ziemia jest wpisana
może jedyna z planet
gdzie życie tak bogate
no i człowiek
co uczynił ją sobie poddaną
głosząc się królem
wszystkich stworzeń
i tenże człowiek
rychło zapomniał
że jest kimś wyjątkowym
w kartotece Boga
miast kochać
łagodzić budować
burzy i morduje
głupi jest człowie

* * *

Zbieram
dobre uczynki
bilety do nieba
wciąż za mało

Wymienili drzwi
tudzież okna
zmienili glazurę tapety
wkrótce także samochód
jeno życia
nie zamierzają zmienić
a szkoda

Antybajka

Poznali się
pokochali
mieli dzieci
zbudowali dom
kupili samochód na raty
on stracił pracę
ona miała raka
wkrótce zjawiał się komornik
żyli krótko nieszczęśliwie

Dobro

Tak niepopularne
i często ukryte
jest przecież w słońcu
chlebie i uśmiechu
w znaku krzyża
karmiącej matce
w dojrzałym łanie
i we mnie
ale wciąż za mało

* * *

Może kiedyś
nastąpi czas taki
w którym słowo wojna
będzie pustym hasłem
ludzie wyleczą się z raka
morza będą bez ropy
i bez ścieków rzeki
może nie będzie głodu
może doczekamy sądów
sprawiedliwych
polityków prawych
urzędników zyczących
lekarzy oddanych
wokół zakochanych

* * *

Być może
że to się stanie
(trudno w to uwierzyć)
skapitulują i podpiszą pokój
wyleczą rany zasieją pola
imiona swych bogów
wypisane na sztandarach
nigdy już nie zszargają
być może że się to stanie
ale kiedy Boże.

* * *

Kiedys może
będzie taki moment
i tak jak w komputerze
za jednym kliknięciem
będziesz mógł usunąć
złe wiadomości
co wryły się w pamięć
i wyrzucić je do kosza

* * *

Wieczne odpoczywanie Panie
to jeszcze nie dla mnie
dzis w kaplicy śpiewano
ja tak lubię tworzyć
ręce urabiać po łokcie
nogi dręczyć wędrawaniem
i wciąż zaprztać głowę
nieustannym budowaniem
gdzie mi tam odpoczywanie
do tego jeszcze wieczne
nie jestem gotowy Panie
zachowaj mnie jeszcze

Przestroga

Przestrzegam cię synu
przed okrutnym światem
przed żądzą podstępem
chłodem i głupotą
co pleni się wokół
przed czołgami aids
ołowiem w rzodkiewce
nieprawością sądów
przed hasłami
rzucanymi na wiatr
przed niewiernymi kobietami
głupimi belframi
nudnymi kaznodziejami

* * *

A w przyszłym życiu
uczynź mnie Panie ptakiem
bym mógł przemierzać
wody i lądy
bez barier i granic
bym mógł z bliska
podglądać żurawia i ośła
nacieszyć oczy
barwą łąk i sadów
bym mógł odlecieć
od złego człowieka
nie czynź mnie orłem
bo taki wielki
i taki wyniosły
ani kolibrem
bo taki malenki
i tak pracowicie
macha skrzydełkami
uczynź mnie Panie
zwyczajnym gąsiorkiem

25.02.2005 r

List do prapra... wnuka

Kim jesteś
jak masz na imię
czy jesteś z niewiasty
jak wygląda miasto ulica
dom w którym mieszkasz
czy coś ci dolega
zapewne opanowano wiele chorób
jakie są teraz groźne
czy jest jeszcze Polska
i czy wierzysz w Boga
czy ostały się kościoły szkoły
a miłość? Została czy jest tylko żądza
i czy jest poezja wzruszenie
czy ludzie rozmawiają ze sobą
jak kiedyś a może przez skajpa
czy byłeś już na Marsie
może dalej
czy ostały się lądy lodowce
i czy wreszcie ustały wojny!

Kiedy list ów będziesz czytał
jaka jest data w twoim kalendarzu
bo w moim A.D. 10 stycznia 2010

* * *

Moje obsesyjne pytania
wciąż nie rozwikłane
dlaczego świat życie
i w tylu odmianach
dlaczego stwory tak piękne
ze tchu nie staje
i tak odrażające że
nie sposób patrzeć na nie
skąd kolory w głębinach
gdzie słońce nie dochodzi
a w pełnym mroku
nie błądzi nietoperz
dlaczego ciężki kłós żyta
wyrosnąć może
na wysokość zenca
choć stoi na cieniutkiej nodze
jak bocian z Afryki trafia
do gniazda po roku
a pszczoła wie jak ul budować
i gdzie nektaru szukać
jak mrówka dźwiga
ciężar ponad siły
dlaczego drzewo oliwne
nawet tysiącletnie
wciąż rodzi owoce...
dlaczego we wszechświecie
c z ł o w i e k – geniusz i kanalia

* * *

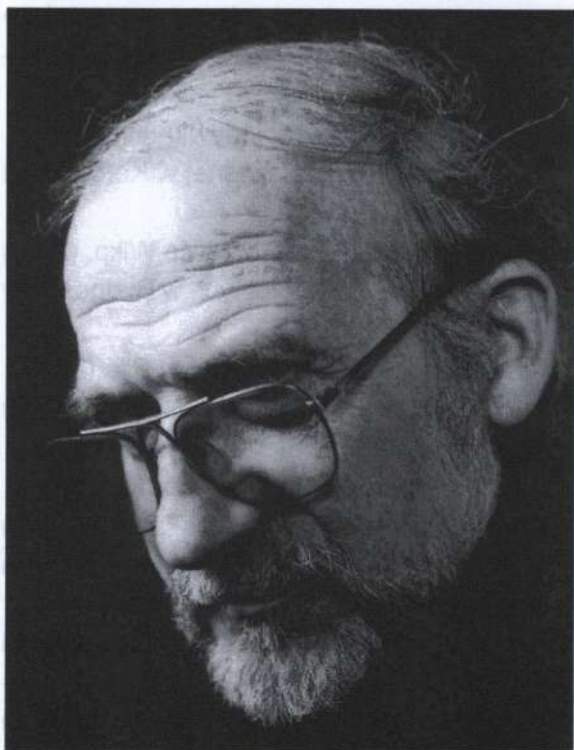
A ja wciąż bez odpowiedzi
dlaczego zło się panoszy
dlaczego człowiek na człowieka warczy
dlaczego nie ma końca wojen
dlaczego z pięknem wygrywa brzydota
z mądrością głupota
dlaczego uczeń przestał
szanować nauczyciela
dlaczego polityk kłamie
patrzając ludziom w oczy
ksiądz bez wiary biskup uwikłany
sędzia i lekarz skorumpowany
dlaczego i jak długo na Boga!



Spis wierszy

** * W czas wojny i gett	3
Granowiec w czas wojny	4
Dzieciństwo w Sławnie	5
Jubileusz	7
Polityka	8
** * Ci głupi ludzie	9
** * Dorosli są jak dzieci	10
Beztrumienni	11
** * Kolejna książka o holocaulście	12
** * Uskrzydłone	13
Gross-rosen (Rogoźnica)	14
W Gross-rosen	15
List z Mauthausen	16
Wypędzonym	17
W Sławnie	18
Sen wypędzonych	19
Wciąż po tylu latach	21
** * Czytam „Czas kobiet”	22
** * Jadą z nadzieją	23
** * Pamiętam go	24
Mur	25
** * Ziemia – odprysk materii	26
** * Dlaczego nadal	27
** * Już nie próbuję	28
** * Z góry wiezowej	29
** * Dzisiaj jest 21 listopada	30
Wstydzę się	31
** * Wstydzę się za ludzi	32
** * Jak rozwikłać	33
** * Zbieram	34
** * Wymienili drzwi	35

Antybajka	36
Dobro	37
* * * Może kiedyś	38
* * * Być może	39
* * * Kiedyś może	40
* * * Wieczne odpoczywanie Panie	41
Przestroga	42
* * * A w przyszłym życiu	43
List do prapra wnuka	44
* * * Moje obsesyjne pytania	45
* * * A ja wciąż bez odpowiedzi	46



Jerzy Gąsiorek (Gąsior)

Urodził się 17 stycznia 1941 roku w Granowcu koło Ostrowa Wielkopolskiego. Studiował na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Studia podyplomowe z muzealnictwa i wystawiennictwa ukończył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Członek ZPAP od 1991 roku. Do 1977 roku pracował w szkole średniej jako nauczyciel, a następnie w gorzowskim Muzeum prowadził galerię sztuki współczesnej – Oficyna. W latach 1980-2006 kierował galerią sztuki BWA w Gorzowie Wlkp. Zajmuje się

wystawiennictwem i architekturą wnętrz, pisze o sztuce. Tworzy od lat sześćdziesiątych, głównie asambláže i rzeźby

Najważniejsze wystawy indywidualne

- Galeria Sztuki Współczesnej w Kołobrzegu (2000)
- Muzeum-Spichlerz w Gorzowie Wlkp. (2001)
- Biuro Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy (2002)
- Biuro Wystaw Artystycznych w Pile (2002)
- Kunstspeicher w Friedersdorf (Niemcy) (2003)
- Muzeum-Zamek w Sierakowie (2004)
- X Poleski Ośrodek Sztuki – Łódź (2008)
- Miejska Biblioteka Publiczna w Radomiu (2011)
- Wojewodzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp. (2012)

Poza tym brał udział w Salonach Jesiennych województwa lubuskiego (Gorzów Wlkp., Zielona Góra). Był inicjatorem i organizatorem Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie Wlkp. (dwukrotnie uhonorowany medalami za prezentowane prace). W 1995 roku otrzymał nagrodę im. Brata Alberta. Ma stałą ekspozycję prac w gorzowskim Muzeum-Spichlerzu i w wieży katedralnej.

Zajmuje się też pracą literacką. Od 2003 roku członek Związku Literatów Polskich. Wydał siedem tomików poezji.

- „Z szuflady wyjęte” (2001)
- „Perony łez” (2002)
- „Dlaczego” (2003)
- „Nie zasłaniaj mi słońca” (2005)
- „Ja profan” (2007)
- „Czas rzeźbię” (2010)
- „Łaknę wiosny” (2011)

10,00

WiMBP Gorzów Wlkp.
nr inw 001 - 6933



R 821(438)-1

ISBN 978-83-63404-01-7